ZOŁKIEWSKI,

TRAGEDYA,

PRZEZ

JOZEFA RZEWUSKIEGO,

STAROSTĘ DROHOBYCKIEGO,

GENERAŁA LEYTNANTA

WOYSK KORONNYCH.

R. P. 1758.

W WARSZAWIE.

W Drukarni J,K.Mći. y Rzeczypospolitey u XX. *Scholarum Piarum.*

DO

J. O. XIĘZNY JMći

Z XIĄZĄT CZARTORYSKICH

LUBOMIRSKI

STRAZNIKOWY WIELKIEY

KORONNEY.

JAgełłow z Oyca, wielu Wodzow z Matki,
Krwią zacna; Cnot twych znacznieyſzá wyborem
Xiężno; co z Ciebie luſtr biorą Mężatki,
Co ślicznym ieſteś Zon chwalebnych wzorem,
Co twa Pobożność, Piękność, y doſtatki
Słyną, z Polſkiego narodu honorem,
Co Wuja mego uczyniłaś ſzczęście,
Przez twe z wyrokow Niebieſkich zamęście.

PRzyim ten wierſz podły, a w Tragiczney Scenie,
Gdy niewidziany dotąd, Polak ſtawa,
Niech go twoy zaſzczyt, w ſzacunku y w cenie
Trzyma, niech ſłynie Zołkiewſkiego ſławá:
Jeżlić zaś moie choć niewdzięczne pienie,
Y ta do guſtu przypadnie zabawa,
A co wyświadczyć zechceſz, dla Sieſtrzeńca,
Ze mnie Młodziana, uczyń Nowożeńca.

ARGUMENT.

GRacyan, Hoſpodar Wołoſki, z Turkami, ktorym hołdował zniechęcony, ofiarował Zygmuntowi Trzeciemu, Krolowi Polſkiemu, przyłączyć Wołoſzczyznę do Rzeczypoſpolitey, byle Krol, zaſzczycił go Woyſkiem, przeciwko Turkom. Krol z Senatem, rozkazał Zołkiewſkiemu, Wielkiemu, y Koniecpolſkiemu Polnemu, Hetmanom Koronnym, aby z Woyſkiem Polſkim do Wołoſzczyzny wtargneli, gdzie iuż zaſtali nierownie liczniey ſze Turkow y Tatarow ſzyki. Hetmani, wiele zwycięzkich odporow, nieprzyiacielowi dali, aż naoſtatek, Woyſko Polſkie uſtawicznemi utarczkami zmnieyſzone, prawie wſzyſtko pod Cecorą poległo, Hetman Wielki Zołkiewſki ścięty, Koniecpolſki Hetman Polny, w niewolą wzięty. Oſoby Praxedy y Salomei, Corek Gracyana Hoſpodara, Także Oſoby Złotopolſkiego wielkiego Rycerza na tey Woynie, y Tomſzy, ſą prawdziwe. Okropność tragedyi, ułagodzić chciałem miłością Złotopolſkiego, z Praxedą Corką Gracyana zaręczonego. Gniew zawziętey Salomei, drugiey Corki Gracyana, tudzież zdrady Tomſzy, obraż ſerc złemi żądzami zepſowanych, wyſtawią oczom Czytelnika.

AKTOROWIE Y AKTORKI.

ZOŁKIEWSKI, Hetman Wielki Koronny.

KONIECPOLSKI, Hetman Polny Koronny.

PRAXEDA, Corka Gracyana, Hoſpodara Wołoſkiego.

Salomea, Sioſtrá Praxedy.

ZŁOTOPOLSKI, Pułkownik Woyſk Polſkich, zaręczony z Praxedą.

TOMSZA, Pułkownik Woyſk Wołoſkich, ſtaraiący ſię o Salomeę.

Scena, ieſt w Obozie Polſkim, pod Cecorą na Wołoſzczyźnie.

AKT PIERWSZY,

SCENA PIERWSZA.

ZŁOTOPOLSKI y PRAXEDA.

ZŁOTOPOLSKI.

Otrzy z łez piękne oczy, y osuß zrzenice,
Przyrodzonym rumieńcem przyozdob twe lice:
Bog nam zdarzył zwycięstwo, Turczyn porażony
Z wielką klęską, w dalekie uszedł od nas strony.
Jak kurzawa, gdy wiatry zmiataią ią z ziemi,
Poszedł w rozsypkę Turczyn przed szyki Polskiemi:
A garstki bitnych ludzi zlększy się oręża,
Doznał, że nie gmin Woyska, lecz męstwo zwycięża.
Wątpię żeby się wrocił, y Kray twoy Wołoski,
Rozumiem, że oczyści z Turkow, wyrok Boski.
Lecz Praxedo, coż to iest proszę? coż się dzieie?
Ze gdy szczęście nad nasze sprzyia nam nadzieie,
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,
Smutek iakiś w twey ieszcze wydaie się twarzy?

PRAXEDA.

Powiem, bo ſerce moie, pewnie mię nie zdradza,
Gdy w tobie, ſame Cnoty, kochać mi doradza,
Więc z ufnością, mych troſkow zwierzę ci ſię tłumu,
Choć wiem, że ſłabość mego zganiſz mi rozumu.
Wſzyſtkoć wyiawię: wiedzże, że łzy moie kryię,
A żalami ſtrapiona, w ſmutku ledwie żyię,
Boię ſię o Oyczyznę, o Woyſko, o ſiebie,
Lecz bardziey niżli o mnie, boię ſię o Ciebie.

ZŁOTOPOLSKI.

Co ſłyſzę! mnie przekłada, nad ſiebie Praxeda?
Y ſwemi mnie to uſty, łaſkawie powieda?
Niechay umrę, niech u nog twych oſtatnie tchnienie
Złożę; a kontent poydę pod grobowe cienie!
Szczęſliwy, że ta będzie ma chluba y chwała
Złotopolſkiemu, piękna Praxeda ſprzyiała.

PRAXEDA.

Kocham twe Cnoty, kocham w tobie Niebios dary,
Jm czynię winne ſerca moiego ofiary.
Wie Bog, y ty, iak od tey doby y godziny,
Ktorey z rąk Oyca danam tobie w zrękowiny
Praxeda, wielkie twoie zważaiąc przymioty,
Ceni wſzyſtkie; nie kocha procz ſerca y cnoty.
Smieleć mowię: bądź pewny, Praxeda nie płocha,
Twą urodę mniey waży, lecz męſtwo twe kocha.
Coć dziś wyznaię, wyzna na ſzlubnym kobiercu,
Jż innych żądz płci ſwoiey, nie zna w ſwoim ſercu,
Tylko miłość cnot twoich, ktorą w lubey parze
Z Złotopolſkim,przed święte ponieść chce Ołtarze.
Toć z Tobą zaręczona Praxeda,nie błądzi,
Ze ci ſprzyia tym ſercem, ktorym cnota rządzi.

Ale wroćmy się proszę do pierwszey rozmowy,
Boiazń moię krotkiemi opowiem ci słowy.
Sen straszny, w środ okropney nocy, widok srogi
Pokazawszy mi, wielkiey nabawił mnie trwogi.
Widziałam, ach! trętwieię ze strachu! y ieszcze
Trwożą się zmysły moie, przyszłey klęski wieszcze;
Widziałam wprawdzie we śnie, ale iak na iawie,
Naprzod iaki lustr twoiey dzisiay przybył sławie,
Widziałam, iakeś laurem piękne zdobiąc skronie,
Zwycięstwo nad Turkami naszey zjednał stronie.
Słyszałam, iak twe męstwo przed Polskiemi szyki
Pochwały Wodzow, y Woysk głosiły okrzyki!
To się wysniło: ale dalsze snu widoki,
Niechay od nas odwrocą Niebieskie wyroki,
Y co się má dziać z wami dziś, nim zachod słońca
Nastąpi, żal mi nie da powiedzieć do końca.
Omdlewam, serce we mnie ze strachu się wzrusza,
Smutek, płacz, słabość, ná mnie milczenie wymusza.

ZŁOTOPOLSKI.

Wdzięczne oczy, płeć piękney twarzy nad śnieg bielszą,
Orzyżw męstwem Praxedo, y pokaż się śmielszą.
Cały świat ze mną trzyma, że sen płonna mara,
Nie wart, by mu u ciebie była daná wiara.
Ty ktoraś iest płci twoiey ozdobą naywiększą,
Nie bądź nad insze Damy trwozliwszą y miększą.
Doskonałość tak wielką, rozsądek tak cudny,
Czyż powinien zatrwożyć ieden sen obłudny?
To serce, ktorym rozum twoy rządzi tak pięknie,
Gdy go na pomoc weźmiesz, czyliż się snu zlęknie?

PRAXEDA.

Ach! bodayby to był sen obłudny y płonny,
Bodayby nie był wyrok Niebios nieuchronny.

Bodaybym ia tę klęſkę mą głową zaległa,
A Ciebie prędſzym krokiem do śmierci ubiegła.
Widziałam, ach truchleię ! alić zgraia liczna,
Y gmin naſzych, ... omdlewam !

Z Ł O T O P O L S K I.

Już Praxedo ſliczna,
Zwycięż cnotą ſtrach płonny, dokończ ſnu powieśći,
Pokaż ſerce mężnieyſze nad umyſł niewieśći.

P R A X E D A.

Dokończę, bo twa wola wiele u mnie może.
Ty, ſen ſtraſzliwy w radość przemień wielki Boże !
Widziałam Woyſka Polſkie, że z hukiem y wrzawą,
Ruſzaiąc ſię, ſwoy oboz zacmiły kurzawą,
Tak, że za podnieſionych chmurami tumanow,
Długom nie mogła widzieć Pułkow ni Hetmanow.
Dopiero iak proch opadł, gdym rzuciła okiem
Ná Oboz, ztrwożyłam ſię okropnym widokiem,
Ze Woyſko, ktoremu Bog dziś rano tak ſzczęści,
Zmnieyſzyło ſię do czwartey liczby ſwoiey części.
Garſtka was pozoſtała wprzod umrzeć ochotna,
Niżli by ią ſkaziła ucieczka sromotna.
Wtym ſpoyrzę, alić ſmutnych ſępow wielka zgraia,
Siada od ſzykow waſzych na dwie lub trzy ſtaia.
Daley patrzę, aż widzę złego wieſzcza kruka,
Ze ſię u Hetmańſkiego zawieſza bunczuka.
Wtym ſłyſzę głos twoy temi budzący mię ſłowy:
Oſtatek ſnu zawiera wyrok naſz ſurowy !
Praxedo; *otworz ze ſnu okropnego oczy*,
Dziś w wieczor, twa zrzenica wiele łez wytoczy.
Natychmiaſt ocknełam ſię z przeſtrachem y z drzeniem,
Folgę ſercu wylanym czyniąc łez ſtrumieniem.

ZŁOTO-

ZŁOTOPOLSKI.

Niech się mężne twe serce płonnym snem nie trwoży,
Nie sen los nasz ukaże, ale wyrok Boży.
Często się myli iasnym okiem patrząc człowiek,
Jak że się nie ma mylić wzrok zamkniętych powiek?
Słowem; o przyszłey Boga łasce, albo gniewie,
Nikt z nas, nie tylko przez sen, lecz na iawie nie wie.
Wierzmy Praxedo, że snu twego płonna trwoga,
A czekaymy wyrokow naszych z ręki Boga.

PRAXEDA.

Wielki Boże! uspokoy snu mego przestrachy,
Y strzymay nam grożące twey ręki zamachy.
A iezli Woyska nasze staczać będą bitwy
Przyim za niemi niegodne łzy me, y modlitwy.

SCENA DRUGA.

ZŁOTOPOLSKI, ZOŁKIEWSKI, y KONIECPOLSKI.

ZOŁKIEWSKI.

Wybacz proszę, żem przerwał, schodzące tak miłe,
Z twą Praxedą swobodne, dwoch pięknych serc chwile,
Winszuię ci, że twoie, rownym szczęściem gości,
Y w cudnych męstwa dziełach, y w słodkiey miłości.
Waleczney twey odwadze, Hetman z Woyskiem przyzna,
Ze dzisieysze zwycięstwo winna ci Oyczyzna.
A piękna twa Praxeda biorąc cię za męża,
Swiadczy, że cnot twych miłość, iey serce zwycięża.

ZŁOTO-

❧ ⁂ ☙

ZŁOTOPOLSKI.

Wielki Wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ia, ani
Ten zwycięża, kto ſłuży, lecz ten kto hetmani.
Dość mam honoru, że mi pomieścić ſię zdarza,
Pod władzą tak ſławnego krwi Polſkiey ſzafarza.
W Wołoſzech na południu, w Moſkwie na pułnocy,
Polak ſłynie zwycięztwem, w twey władzy y mocy.
Car wzięty na Stolicy, laur uwił twey głowie:
Y w Stambule z Ceſarzem niech drzą Janczarowie.

KONIECPOLSKI.

Waleczna dzielność twoia, y wielkie twe męſtwo,
Ziednały dziś Oyczyznie, y Woyſku zwycięſtwo.
Day Boże, aby prędko przyſzła czaſu doba,
Gdy na Seymie Hetmani pochwalą cię oba.
Ta, ktorąś dziś pokazał, rycerſka odwaga,
Niechay ſię coraz bardziey, y wſławia y wzmaga.
Bodayby ſię rodzili tak mężni, y tacy
Jak ty, ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

ZŁOTOPOLSKI.

Pochwały Wodzow, ziednać ſobie, krwi okupem
W boiu mężnie ſtawaiąc, w oczach ich paść trupem,
Powołanie ieſt naſze, a krwawą śmierć niczym,
U nas zowiemy, tylko za powinność liczym.
Jezli nam Bog zwycięztwo zdarzy, to w tey mierze,
Nie my, lecz Wodz, z wygraney luſtr naypierwſzy bierze,
Jego ſą naſze czyny, należy mu zgoła
Woyſk, ktorym on hetmani, śmierć, krew, y pot czoła.
Gdybym tylko mogł na ich roſkazy bydź zdolny!
Teraz odchodzę; Wodzom zoſtawiam czas wolny.

SCE-

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

ZOŁKIEWSKI.

Kochany moy Kollego, y ty ieden z wielu
Naypoduſalſzy w życiu moim Przyiacielu.
Niech mi ſię ieſzcze godzi kochać cię iak Zięcia,
Choć ma corka, twa Zona, zeſzła bez dziecięcia.
Tobie ſerce otworzę, tobie poufale
Wyiawię y wynurzę taiemne me żale.
Aby kiedy dokonam y życia y doli,
Strzegłeś ſię na mym ſtopniu, tego co mnie boli.
Od młodości do białey woiuiąc ſiwizny,
Z razu nic w zyſkum nie miał, tylko krew y blizny
Potym, ſzczęście, przez wſzyſtkie, prowadząc mnie ſtopnie,
Sprawdziło, że honorow Cnota z czaſem dopnie.
Jezlim zaś wart Buławy, iezlim wart Pieczęci,
Swiadczą, Stolica, Państwo, Woyſko y Car wzięci.
Coż potym? gdy w tey zaſług mych y ſzczęścia porze,
Prawdą ſię nie obłudą rządziłem przy Dworze,
A żem miał uſta z ſercem, ſerce zgodne z cnotą,
Rzetelność moię zwano niebaczną proſtotą.
J z niey, w ſwych ſztucznych dziełach, boiąc ſię zawady,
Sprzyſięgli na mą zgubę, knowali mi zdrady.
Bo widząc, że ſię z fałſzem nie mogę polubić,
Niżbym im miał przeſzkadzać, woleli mię zgubić.
Przyſzedł czas, w ktorym moich nieprzyiacioł ſztuka,
Nie bez nadziei ſkutku, klęſki moiey ſzuka,
Kſztałtnemi ſpoſobami, namowiwſzy Pana,
Aby niechcący ſtracił Woyſko y Hetmana.
Kazał mi Krol y Senat, z Polſkiemi ſzeregi,
Graniczące z Turkami przebyć Dnieſtru brzegi,

Pod-

Poddaiącą ſię Polſzcze obiąć Wołoſzczyznę,
A tak obſzernym Xięſtwem powiękſzyć Oyczyznę.
Odpiſałem, Stambulſkie przyłączywſzy liſty,
Prawdziwych wiadowości dowod oczywiſty,
Ze w ſtu tyſięcy Turkow Skinder Paſza ciągnie
Do Wołoch, y to Państwo przed nami oſiągnie.
Ze choć ſobie naylepiey pocznę y poradzę,
To ledwie pięć Tyſięcy w pole wyprowadzę.
Ze Hoſpodar nas płonną obietnicą łudzi,
Ze do boiu y tyſiąc, nie będzie miał ludzi.
Ze kto radzi, porwać ſię z nierownemi ſiły
Na Turkow, ten chce z Woyſka uſypać mogiły.
Taką Krolowi dawſzy radę y przeſtrogę,
Wyraziłem, że z Woyſkiem za Dnieſtr iść nie mogę,
Ze mi nie rzecz, krew Braci darmo lać y trwonić;
Bo czymże bym miał potym granic Polſkich bronić?
Ale mię ſztuczne rady przemogły u Dworu,
Obłudnym ſwoim zdaniom, dawſzy luſtr pozoru.
Udano mię, że Pańſkie za nic mam rozkazy,
Y że Krol czuć powinien tak wielkie urazy.
Więc napiſał powtornie, ſurowo y groźno,
Ze ufa, iż mu będę poſłuſznym, choć poźno.
Ze gdy Krol każe, Senat gdy radzi uprzeymie,
Jeſli ich nie posłucham, odpowiem na Seymie.
Naoſtatek, Krol do mnie, tak ſkończył liſt długi:
N*a dowod twey miłości, żądam tey poſługi.*
Cożem miał czynić? tylko oddać Woyſka dolę,
Naprzod na Boſką, potym na Krolewſką wolę.
Przyſzedłem tu, a chociaż zwycięztwo dziſieyſze
Oświadcza nam, wyroki Niebios przychylnieyſze:
Jednakże, z niezliczonym codzień walcząc ludem,
Nie możemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.
Powiedz mi w tym, twe zdanie, a Woyſko z tey toni
Wyrwiy, mocą twey rady, dzielności, y broni.

Ja

Ja tu zginę, nie Turkow ręką, ale Braci,
Ktorych ſztuczna zawziętość, mnie y Woyſko traci.
Znał mię Swiat ſławnym Cara zwycięzcą, a przecie
Zwyciężony zoſtałem, w Polſkim Kabinecie.
Jam nieprzyiacioł znoſił, ſzablą w krwawym boiu,
Mnie ſztuczna rada piorem zabiia w pokoiu.

KONIECPOLSKI.

Oycem mym zawſze będzieſz, choć z Niebios wyroku,
Y iednego z twą Corką, nie mieſzkałem roku.
Łzy me, cnotom iey winne, ſą mym świadkiem iawnym,
Zem twoy Zięć, zniewolony obowiązkiem dawnym.
Bo drugą wziąwſzy Zonę, choć ią kocham z duſzy,
Po pierwſzey, oko moie, z łez ſię nie oſuſzy.
Do tego, zwyczay nieſie, w tym narodzie wolnym,
Ażeby ſię kochali, Hetman Wielki, z Polnym,
Jak Ociec z Synem; a w tey ſerc y myſli zgodzie,
Stawali przy Oyczyſtych Prawach, y ſwobodzie.
Więc iak Syn z Oycem, mowić będę, a me zdanie
Powiem ci wiernie, w naſzym nieſzczęśliwym ſtanie.
Już ſię ſtało, przez ſztuki, y przemyſły bratnie,
Ześmy wpadli Tatarſkim gmincm niby w matnie.
Ale Bog, y Zołkiewſki, częſte dał dowody,
Ze z więkſzych niebeſpieczeńſtw, wyſzliśmy bez ſzkody.
A kiedy ręka Boſka, dzwigneła nas nie raz,
Ufam mocno, że nie da, zaginąć nam teraz.
Jle, że nieprzyiaciel, porażony znacznie,
Nie tak łatwo, utarczki nowe, z nami zacznie.
Bliſkośmy też iuż Dnieſtru, a pewnie go za nic
Mielibyśmy, przyſzedłſzy do Oyczyſtych granic:
Do ktorych, w oczach moich, za twoim rozkazem,
Ruſzyło ſię iuż Woyſko, y Tabory razem.
Tabor tak umocniłem, y gęſto y ludno,
Ze nieprzyiacielowi przerwać by go trudno.

Dotąd też tłum Turecki, Woyska nie ustrasza:
Potrafi mu dać odpor, Bog, y szabla nasza.
Ja radzę bić się mężnie, a co nam Bog sądzi,
Miłe przyiąć, on dolą y losem Woysk rządzi,
Tak zniesie gmin Turecki, iak zniosł gmin Moskiewski,
Wielki Bog Oycow naszych, y wielki Zołkiewski.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

SALOMEA.

Gdy Lustr nowy przybywa, z zwycięzkiego wieńca,
Skroniom zaręczonego z Praxedą Młodzieńca:
Kiedy twoy Złotopolski męstwem słynie wszędzie,
Pomieść Praxedo, Siostrę, w winszuiących rzędzie.
Do urody, y pięknych przymiotow Osoby,
Sława y dzielność, wiele przydaią ozdoby:
Złotopolskiemu, wszystkie zamysły się wiodą,
Męstwem Turkow zwyciężył, Praxedę urodą.

PRAXEDA.

Wierz mi Siostro, że sercu memu pochop słaby,
Do kochania go, wszystkie są iego powaby.
Cnotę Złotopolskiego, szacuie Praxeda
Urodzie iego dotąd, żadnych pochwał nie da;
Wie iakie są w Panieńskim powinności stanie,
Wie swoiey obowiązki płci: a pomniąc na nie,
Nie zna, iakim się ogniem, miłość w sercu zarzy,
Kiedy ią wznieca piękność, y miły wdzięk twarzy.

SALO-

SALOMEA.

Aniołow taka miłość iest, ſerce zaś ludzi,
Z cnotą ſię bez piękności, y ſteſkni y znudzi.
Nie poludzku, Praxedo, kochać byś ſię chciała,
Tak w cnocie bez urody, iak w Duſzy bez ciała.

PRAXEDA.

Wybacz Sioſtro, że w ſerca moiego proſtocie,
Nie umiem ſię inaczey kochać, tylko w cnocie.
Znać, że twoy umyſł kunſztu miłości świadomſzy,
Kochaiącemu, lepiey umie, ſprzyiąć Tomſzy.
My, iak Sioſtry, wzaiemnie kochaymy ſię obie,
A ſercem, podług woli naſzey, rządźmy ſobie.

SCENA DRUGA.

SALOMEA SAMA.

Uſtom mym, co cię ganią, ſerce ſię ſprzeciwią,
Y nad twemi ſię Sioſtro, cnotami zadziwia.
Bodaybym ia, wſtępuiąc w piękne twoie ſlady,
Brała z twych obyczaiow, chwalebne przykłady:
A poddaiąc me ſerce, pod rządy rozumu,
Nie znała żadz naciſku, namiętności tłumu.
Wiem, że gdzie piękność rządzi affektem, tam ſnadnie,
Serce rozumem, a nie rozum ſercem władnie.
Taki zaś, nam nie może bydź, tylko Tyranem,
Co ſługą naſzym bywſzy, ſtanie ſię nam Panem.
Nieſzczęśliwa! iakiey dziś koſztuię goryczy,
Rozum moy to nagania, czego ſerce życzy.
A ia, żądzom obłudnym, daiąc ſię uwodzić,
Nie umiem, ſerca mego, z rozumem pogodzić.
Serce moie, pozorne daie mi przyczyny,
Ze Sioſtry, z Złotopolſkim, ſpełzną zaręczyny,

Ze iey affekt, ku niemu, coraz bardziey ſtygnie,
Ze ſię tey oziębłości, Złotopolſki wzdrygnie;
Ze nikt nie zgadnie, w ſercu iego, miłość czyia
Przeważa, y czy Sioſtrze, czy mnie bardziey ſprzyia.
Bo kiedy, chwilę iaką czaſu, trawi u mnie,
Twierdzi, żem piękna, że go zabawiam rozumnie.
Jeżeli go zaś Sioſtra, od ſiebie odrazi,
Kochaiąc go me ſerce, cnoty ſwey nie ſkazi.
Z drugiey ſtrony, moy rozum, groźny y ſurowy,
Każe mi targać, pierwſze miłości oſnowy:
Przeſtrzega, że iak affekt raz ſię wkradnie w ſerce,
Prętko, płomień po małey wybuchnie iſkierce,
Ktory ſię, bardzo trudno, tłumi y ugaſza,
Y czaſem go zaleią łzy, czaſem krew naſza.
Jak ow nieſzczęſny ptaſzek, gdy padnie na lepie,
Chcąc wyiść z więzow, darmo ſię ſkrzydełkami trzepie;
Chociaż mu ſię gałązka, y poda y nagnie,
Nie wyzwoli ſię z więzow, z ktorych wyniść pragnie.
Tak, gdy miłość, piękności, rzuci nam ponęty,
Uſidlonych krępuie, więzami y pęty.
A iako ſtrzały maiąc, tak y ſerce z ſtali,
Nigdy ſię nad więźniami ſwemi, nie użali.
Ale tu Złotopolſki, wielkim krokiem ſpieſzy,
Rozmowa z nim, zaſmuci mię, albo pocieſzy.
Będę z nim prowadziła dyſkurs, tak układnie,
Ze ſkrytość ſerca iego, Salomea zgadnie.
Jeśli do mnie nakłania, affekt ſwoy, y żądzę,
Sercu nie rozumowi, wygraną przyſądzę.
Jeżeli zaś, w miłości Praxedy, ieſt ſtały,
Powiem, że rozum wygrał, żądze me przegrały.

SCENA

SCENA TRZECIA.

SALOMEA y ZŁOTOPOLSKI.

S A L O M E A.

Gdy twe zwycięſtwo, głowy naſze, ubeſpiecza,
Od dobytego na nie, Tureckiego miecza;
Gdy Wodz, y Woyſko chwali, twe Rycerſkie cnoty,
Racz domieścić, w twych pochwał gminie, głos ſieroty.
Dawno winny ſzacunek wſpaniałey twey duſzy,
Przynioſła mi twa ſława, do ſerca przez uſzy;
Ale ſtan moy mi radził, ſzacować cię ſkrycie,
Dziś, iawnie chwalę tego, ktory mi dał życie.
Dzielność twą, Panie, w Kraiach naſzych, będzie co dzień
Wielbić y czcić mieſzkaniec, a chwalić przychodzień:
Rożnioſą Wołochowie, po między Narody
Jmie, dawcy nam życia, ſławy, y ſwobody.

Z Ł O T O P O L S K I.

Na tak wielkie, z tak zacney Damy uſt, pochwały,
Mieſzam ſię, zbytkiem ſzczęścia mego, zadumiały;
Tłumią ſię podziwieniem, myśli me y ſłowa,
Y wſzyſtka dziękczynienia, rwie mi ſię oſnowa.
Wyſokie Urodzenie piękney Salomei,
Mieści ią, z Xiężniczkami, w rzędzie y w kolei.
A Damy, tak iak ona, y śliczne y zacne,
Do pochwał Krolow ſamych, nie bywaią łacne;
Tak wielkiey czci y łaſki, nigdy ia nie wartem,
Proſzę, niech mi ſię godzi, zwać ią pięknym żartem.

S A L O M E A

Uſta mam z ſercem zgodne, y myśl ma nie inna,
Tylko, żem ci y wolność, y życie me winna.

Zaden

Zaden czas, mey wdzięczności, granic nie okryśli,
Ktora do śmierci będzie, trwać w ſercu y w myśli.
Winnam te obowiązki, twey Rycerſkiey cnocie,
Boś życie ubeſpieczył, łzy otarł ſierocie.
Y przyznam ci ſię, że ſię kłucę, z moią Sioſtrą,
Czemu tak ieſt dla ciebie, ſurową y oſtrą;
Czemu Praxeda, ſwego nie ſzanuiąc ſzczęścia,
Nie czuie, iaki honor czeka ią z zamęścia;
Jakby nie zaręczona, ſurowe ſwe oko,
W oſtrey z tobą poſtaci, noſi zbyt wyſoko,
A fochom, daiąc imie, cnoty ſwey niebaczney,
Nigdy ci ſwey miłości, nie pokaże znaczney.
Mnie nawet powiedziała, że dla twey urody,
Nie ſtraciłaby, ſerca y życia ſwobody:
Ze nie twoia Oſoba, lecz tylko twe cnoty,
Dodadzą iey do ślubu, ſerca y ochoty.
A łatwo ſię każdemu, domyślić z tey miary,
Ze rozumu, nie ſerca, czyni ci ofiary.

ZŁOTOPOLSKI

Co dzień ſię uczę cnoty, y korzyſtam wiele
Z Praxedy, co ma piękną Duſzę, w pięknym ciele.
Uſta iey, ſprawiedliwy ten wyrok wydały;
Ze cnocie, przed pięknością, należą pochwały.
Y o tych dwoch przymiotach, powiem złote ſłowa
Praxedy, ktore pamięć moia, w ſercu chowa:
Piękność, ieſt z gliny poſąg, rumiany y biały,
A cnota przymiot Duſzy, ktorą Nieba dały.
Drzewka, kwiatki, y ziołka piękne, ziemia rodzi:
Szczegulnie ludziom, zwać ſię cnotliwemi godzi.
Tak wyborna nauka, z uſt Praxedy płynie,
Ktora rownie y cnotą, y pięknością ſłynie.
Co ſię mnie tycze; mogę wyznać poufale,
Zem ſię nigdy, nie unioſł pychą, tak zuchwale,

Ani

Ani mi nigdy dotąd, nie przyszła myśl pusta,
Zeby ślicżney Praxedy, chwaliły mię usta,
Nigdym tego niegodzien, dość mam szczęścia, że mi
Godzi się, do niey wzdychać; już mam Ray na ziemi.
Poki zaś, dopełniaiąc szczęśliwey mey doli,
BOG mi z Praxedą śluby, przysiądz nie pozwoli,
Ty zacna Salomeo, coć umysł wspaniały,
Z piękniey szą Duszą, w śliczne ciało, Nieba wlały,
Jeśli by mi się kiedy stawiła surowo
Praxeda; racz mi u niey, dawać dobre słowo.

SCENA CZWARTA.

SALOMEA SAMA.

Rozumiem cię, że sztucznym, y układnym kształtem,
Chwaląc mię, słow dobierasz, przymuszonych gwałtem;
Ze gdy rozum twoy, wzgardę mą, w sercu swym dusi,
Język mi piękność przyznać, poniewolnie musi.
Ale doznasz, co miłość pogardzona umi!
Gdy się w gniew przemieniwszy, affekt złością tłumi;
Co pod płaszczykiem cnoty, nosisz umysł hardy,
Przypłacisz Złotopolski, śmiercią twą mey wzgardy.
Niżli się słońce spuści, niżli ten dzień minie:
Złotopolski, a przy nim Woysko Polskie zginie!
Wytnie ie miecz Turecki, nie uydzie go noga,
Wygubi go, y klęska straszna, y śmierć sroga.
Jak piana, ten gmin ludzi, zniszczeie y zniknie,
Kiedy na niego, gniew moy, z Turczynem się spiknie.
Ten, co nad woyskiem Polskim, z Tatarami wisi
Kantymir, z chytrym Tomszą, co ma umysł lisi,
Gdy się przez moie szt ki, zniosą y ziednoczą,
Na pomstę wzgardy moiey, krew Polską wytoczą.
Ale tu, prędkim do mnie, Tomsza spieszy krokiem,
Przymuszę się, łaskawym przyimuiąc go okiem

Do

Do zemſty go zagrzeią, mey miłości ognie;
Jeśli mi ſię nie poda, to pewnie ſię pognie,
Poki przez iego zdrady, Polakow nie zgubię;
Językowi rozkażę ſkłamać, że go lubię.
A po uſſudze, zbrodnie iego, mu ochydzę,
Powiem, że zdradę kocham, a zdraycą ſię brzydzę!

SCENA PIĄTA.

SALOMEA y TOMSZA.

TOMSZA.

Miłość mię Salomeo, do Ciebie prowadzi,
Serce, u nog twych klęczyć, y wzdychać mi radzi;
A złączonym affektem, życzą mi oboie,
Bym ſtatecznie kochaiąc, znoſił wzgardy twoie.
Skarzęć ſię na moy rozum, że bardzo wykracza,
Gdy zwątpiwſzy, o łaſce twey, w żalach rozpacza,
Niebaczny; że nadludzka piękność Salomei,
Godna, aby ią kochać, bez żadney nadziei.
A ten, kto ſurowością twoią ſię odraża,
Nie ma oczu, albo twych wdziękow nie uważa.

SALOMEA

Dziś z ſercem Salomei, nierownie znaiomſza,
Y grzecznieyſza, niż przed tym, ieſt twa miłość, Tomſza.
Dwa ſerca, częſto z ſobą, idą na wytrwaną,
A kto nie ſchodzi z placu, ten ma w poł wygraną.
Miłość, choć nam ſię oſtro ſtawi, to pochwili,
Tym co ich doświadczała, wdzięcznie ſię przymili.
Skrzydlaſty chłopiec, długo z ſercami ſię drażni,
Pierwey, nizli ſię z niemi, ſtatecznie ſprzyiaźni.

TOM-

TOMSZA.

Zycie mi daie, gdy się nademną użala
Salomea, y gniew swoy, od Tomszy oddala;
A rozpacz moią cieszące, łask swoich nadzieią,
Łzy ociera, ktore się, z oczu moich leią.
Czy mogłbym się spodziewać, z czasem y powoli,
Ze do piękności swoiey wzdychać mi pozwoli?
Bo nad śmiertelnych dolą, Tomszę uszczęśliwi,
Gdy się w tym, serca iego żądzom, nie sprzeciwi.

SALOMEA.

Miłość męszczyzn, słomianym ogniem w sercach świeci,
Prędko wasz płomień zgaśnie, choć się prędko wznieci.
Doskonalsze w affektach, celuią was Damy,
W prawdzie nie łatwo, ale statecznie kochamy.
Chcemy wprzod serc doświadczyć, przez rożne sposoby,
Potym ie oszacować, iakiey też są proby.
Chcemy wiedzieć, czy serce wasze nieobłudne,
Przyieło by, rozkazy nasze, choć też trudne.
Mienicie się; nam wiecznych obowiązkow dłużni,
Chcemy obaczyć, iak nam, iesteście usłużni.
A doświadczaiąc serca, czy nas kocha wiernie,
Podobne pięknym rożom, mamy nasze ciernie.

TOMSZA.

Ah! gdybyś chcąc mię swemi, uczcić roskazami,
Choć raz na mnię ślicznemi, skineła oczami.
Czuiąc w mym sercu, twoiey miłości zapały,
Chętnie poszedłbym oslep, na miecze, na strzały.

SALOMEA.

Obaczę. Naprzod sekret, powierzam ci wielki.
Wiesz; że choć nie mam Oyca, nie mam Rodzicielki.

Chociaż po cudzych kątach, tułam ſię ſierota,
Jeſt iednak we mnie, Przodkow mych, ſerce y cnota.
A pamiętna, że z zacnych Xiążąt Greckich idę,
Wſpaniałą myślą cieſzę mą nędzę y bidę.
Ociec moy, obietnicom Polſkim, gdy dowierza,
Niebaczny, w nieſzezęśliwe wſzedł z niemi przymierza;
Bo prędſze, Woyſk Tureckich, niż Polſkich przybycie
Sprawiło, że utracił, y Państwo y życie.
A zgubiwſzy nieſzczęſny, Oyczyznę y ziomkow,
Zarobił, na nie dobre Jmie, u Potomkow.
Pomniſz, owe wſpaniałe Zamki y Kościoły?
Obrociły ſię teraz, w prochy y popioły.
Patrz na zabite, naſzych Wołochow tyſiące,
Spoyrzyi, na krwi twych Braci, ſtrumienie płynące,
Na Miaſta, ktore ſzabla Turecka, wycieła:
Przymierza z Polakami, ſą to ſmutne dzieła.
Niechay pomſta wſpaniała, twe ſerce zapali,
Zgub Polakow, ktorzy nas, w tę klęſkę wplątali.
Znieś ſię z Turczynem, Polſkie wydaway mu rady,
Potym, złącz z nim twe Pułki, y dokonay zdrady.
Pierwey, bądź wraz z Turczynem, Polakow morderca,
Dopiero, będzieſz pewnym Salomei ſerca.

TOMSZA.

Czegoż bym nie uczynił, na twoie rozkazy?
W ogień, na śmierć, na męki, poſzedłbym ſto razy.
Poprzyſięgam, na piękne Salomei oczy,
Ze w krotce, Woyſko Polſkie, krwią ſię ſwoią zbroczy.
Coś rzekła, ieſt w robocie, owſzem iuż ſię ſtało,
A ſzczęście myśli twoie, uprzedzic mi dało.
Bo dziś, y wiele razy, przez taiemne Poſły,
Skryte Polakow rady, Turkom ſię donioſły.
Nie minie trzy godziny, a potężnym ſzturmem,
Tatarowie, na Polſki Tabor, natrą hurmem.

W też tropy nastąpiwszy, Skinder Pasza szypki,
Złamie Tabor, przymusi Woysko, do rozsypki.
Ja znacznieyszych Polakow, skłucę, y powadzę,
Potym ich z memi Pułki, odstąpię y zdradzę.
Ciebie z sobą uwiozę, a skutkiem pokażę,
Jak twe skinienia, iak twoy rozkaż, sobie ważę.

SALOMEA.

Upewniam cię, że iak się to, coś przyrzekł stanie,
Nadgrodą twą, me będzie serce, y kochanie.

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

TOMSZA, ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI.

TOMSZA.

Pomyślne wam Wodzowie, donoszę nowiny,
Skinder Pasza, w Multańskie umknął się krainy,
Zabitych swych rachuie, rannych swoich goi,
A odtąd, szabli Polskiey, doświadczać się boi,
Kantymir z Tatarami, maiaczy z daleka,
O staie na nas natrze, o dziesięć ucieka.
Rozumi biedny, że nas straszy, albo drazni,
A on godnieyszy śmiechu, niżeli boiaźni.
W tym momencie, wiadomość mam, od moich szpiegow,
Ze poprzestanie, swoich Kantymir zabiegow;
Ze Tatar, przykrzy sobie trud dzienny y nocny,
Ze zwątpił, aby przerwać mogł, Tabor tak mocny.

A gdy pomyslne ſzczęście, Woyſkom Polſkim ſłuży,
Ja radzę, niech naſz Zołnierz, trudem ſię nie nuży.
Niech, choć ieden dzień ſpocznie, niechay ciężkie zbroie
Zdyimie, a z czoł zwycięzkich, niechay otrze znoie;
W czaſie potrzeby, będą zdolnieyſi do pracy,
Gdy z wytchnienia, nabiorą ſił, mężni Polacy.

K O N I E C P O L S K I.

Ja radzę, niechay Zołnierz naſz, nie zſiada z konia,
Kopijnik, niech z żelaza, nie obnaża ſkronia;
Niech ſtraſzy Turkow, błyſzcząc w zbroi, czy w ſzyſzaku,
Niech iazda naſza, trzyma ſzable, na temblaku;
Niech konia, z rąk nie ſpuſzcza maſztalerz oſtrożny;
Woznica, niech ma w ręku drągi, kucharz rożny;
Niech bazarnica nawet, kij trzyma przy wozie,
Niechay, y bab boią ſię Turcy, w tym Obozie.
Doznał Turczyn, y Tatar w boiu niedołężny,
Jak Polak, pod Zołkiewſkim, bitny ieſt y mężny.
Niech ieſzcze, y to wiedzą, w Krymie y w Stambule,
Ze zwyciężaiąc mężnie, obozuiem czule.
Nigdy, pilna oſtrożność, w Woyſku nie zawadzi,
Rozumiem, że nie błądzi, ktokolwiek ią radzi.
A kto nieprzyiacielem gardzi, ten nie zyſka,
Bo ſzczęście zwykło rożne, wyprawiać igrzyſka.
Czy raz, na nas Turecka potęga natarła?
Zawſze ią, czuła dzielność Polakow odparła.
Wytrwaymy w niey do końca, a do Dnieſtra biegu,
Dochodzący, ſtrzeżmy ſię, tonienia u brzegu.
Tak, Hetman Wielki kazał, tak mu radził Polny,
Tak zwykł woiować Narod waleczny y wolny.

Z O Ł K I E W S K I.

Zartuie mężny Tomſza, gdy nam w ſamym boiu,
Spocząć życzy, y czoło radzi otrzeć z znoiu.

Woy-

Woyſko to, co w zwycięſtwach, zſtarzało y zroſło,
Nigdy by tey ſromoty, na ſobie nie znioſło
Ma zwyczay, że zmorzone ſnem, w rynſztunku zaśnie,
A wczas, ma podczas Woyny, za żarty, y baśnie.
Zołnierz, co pod moiemi, mężnie ſłuży znaki,
W Pokoiu tylko, ſkłada zbroie, y ſzyſzaki;
A gdy ſię bić potrzeba, wczaſować ſię wſtydzi,
W pracy ſię kocha, podłą wygodą ſię brzydzi.
Czułość ſądzi bydź znakiem Rycerſkiego ducha,
A gnuſne beſpieczeńſtwo, przymiotem leniucha.
Wola ieſt moia; aby me, y twe ſzeregi,
W ſzyku ſtały, y mego ſłuchali kollegi,
On, podług ſwego zdania, gdy na Woyſko ſkinie,
Niech mu będąc poſłuſzne, zwycięża, lub ginie.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

KONIECPOLSKI.

NIe poſądzam ia Tomſzę, ale iego rady
Czynią mi podeyrzenie, ſkrytey w ſercu zdrady.
Zważ proſzę, Wielki Wodzu, co te zdanie znaczy?
Spocząć Woyſku? gdy nad nim, Kantymir maiaczy.
Bydź w nieczynności? kiedy wkoło, liczne Ordy
Gotuią Woyſku klęſki, zaboyſtwa, y mordy.
Y gdy iuż Dnieſtru, prawie widziemy, brzeg bliſki,
Oſtatni ten, niebacznie uczynić, krok śliſki.
Czemu raczey, w Oyczyźnie, za Dnieſtru przeprawą,
Nie radzi, z beſpieczeńſtwem, ſpocząć nam, y z ſławą?
Ja rozumiem, że Tomſza, w przepaść nas prowadzi,
Ze zdrady knuie, kiedy Woyſku ſpocząć radzi.
Wiem y to, że dziś Tomſza, z Woyſkiem wſzyſtko ſzepcze,
Z Pułku do Pułku chodząc, po Obozie depcze.

Co

Co godzina, do Ordy wyſyła, ſwych ſzpiegow,
Ktorzy ſię nie wracaią, do naſzych ſzeregow.
Z takich okoliczności, wſzyſtko mi ſię zdaie,
Ze twe taiemne rady, Tatarom wydaie.
Strzeżmy ſię, czy nie zdradza, obłudnie y chytrze:
Patrzmy na chmury, poki, Niebo ſię nie wytrze.

ZOŁKIEWSKI.

Dawno, o to do BOGA, z proźbą ręce wznoſzę,
Aby od nas odſtrychnął, przewrotną Wołoſzę.
Kanclerz, y Hetman Wielki, w Woyſku ſię zſtarzałem,
A z tym Narodem, wiele do czynienia miałem,
W dotrzymaniu Soiuſzow, wiem, iak był obłudny,
Wiem iak ſztuczny w robocie, w obeyſciu iak trudny
Był Gracyan; iak Krola obietnicą łudził,
Woyſk, ktorych nie miał; iak go do Woyny pobudził,
A z mężnym Kalinowſkim, iak ten na oſtatek,
Utonął w nurtach Prutu, Hoſpodar nieſtatek.
Wiadoma mi, y Tomſzy ieſt obłuda ſkryta:
Coż czynić? wſzakże brzytwy, tonący ſię chwyta:
Widziſz, liczne na znakach Tureckich Mieſiące,
A my, nie mamy Woyſka, ledwie trzy Tyſiące.
Tomſza, ma ſiedmſet ludzi, chociaż nie Junakow,
Przecież, y ci zwiękſzaią, ſzczupłość Polſkich znakow:
Nadſtawiaymy ſię niemi, a Tomſzę wyśledzić
Chcieymy, y zdrady iego zniſzczyć, y uprzedzić.
Potym, iaką zaſłuży, nie minie go kara.
Teraz, myślmy dać odpor, natarczkom Tatara.

SCE-

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI ZŁOTOPOLSKI.

ZŁOTOPOLSKI.

ZDarzył Pan BOG, Wodzowie, że w ucieczce ſkory
Kantymir, uderzywſzy na naſze Tabory,
Gdy mu odpor był dany, mężnie y ochotnie,
W roſypkę poſzedł, z ſwemi Woyſkami ſromotnie.
Kazanowſki, dzielnością y męſtwem wſpaniały,
Wytrącił mu, z rąk ſłabych, ſzablę, łuk, y ſtrzały.
Z drugiey ſtrony, naſz Uſarz, ſamym zbroi blaſkiem,
Tak Ord tłumy przeſtraſzył, że uciekły z wrzaſkiem.
Ale, po ſzczęściu, nowa przeciwność wynika,
Z uſt, wziętego w potyczce, Murzy niewolnika,
Twierdzi ten znaczny więzień, pod ſtratą ſwey głowy,
Ze nam, dziſiay przybędzie, nieprzyiaciel nowy,
Skinder Paſza, z ſwym Woyſkiem, przyidzie za godzinę,
Z uſt Kantymira, ſłuſzał Murza, tę nowinę.

KONIECPOLSKI.

Biegnę ia, Wielki Wodzu, do Woyſka, obiadę
Tabor, ty, day mi twoie rozkazy, y radę.

ZOŁKIEWSKI.

Czyń, podług zdania twego, ia po małey chwili,
Sam przybędę; a wſpolnie będziem ſię znoſili.
Ty, mężny Złotopolſki, zoſtań trochę ze mną,
Wynurzę ci w ſekrecie, myśl moię taiemną.
Przyſzedł, ten czas okropny, y zbliżył me klęſki,
W ktorych, ſpadnie mi z głową, wieniec moy zwycięſki,

A laur

A laur, ktory ſiwego, ozdobą był włoſa,
Już na mnie zaoſtrzona, zetnie śmierci koſa.
Nie zginę ia Tureckim zabity żelazem,
Ale zginę, dobrego Krola złym rozkazem,
Wyiednanym, przez Dworſkie do mnie nienawiści,
Ktorych zemſta, na mey ſię głowie, dziś uiści.
Wieſz dobrze, iak przeciwko mey radzie y zdaniu,
Krolewſkiemu, poſłuſzny będąc, rozkazaniu,
Za uſilnemi Liſty, Krola y Senatu,
Przeſzedłem Dnieſtr, na iawną mą zgubę, ktora tu
Nieuchronna nas czeka: bo chyba przez cuda,
Zycie, z tak ſtraſznych gminow wynieść, nam ſię uda.
Swiadomyś, iak Zołnierza, mamy tu nie wiele,
Ze na iednego, maią ſto, nieprzyiaciele.
Wielbię BOGA, że będąc, y ſłaby y ſtary,
Zginę, przy doſtoieńſtwie Oyczyzny, y Wiary:
Dawno tego pragnąłem; ale na to ſrodzem
Załoſny, że tak bitnych ludzi, będąc Wodzem,
Nie wiem, iak ich ocalić; bo chociaż iuż ledwie,
Dnieſtr od nas, ieſt odległy, na mil tylko ze dwie,
Jednak, każdy to iawnie widzi, iak na dłoni,
Ze ieſt, prawie w oſtatniey Woyſko naſze toni.
Coż to, na ſto Tyſięcy? trzy Tyſiące ludzi,
Y kilka ſet Wołochow, co tchurze, y cudzi.
Procz tych, ieśli ieſt Zołnierz, to ranny, lub chory,
A bardziey niźli broni, zatrudnia Tabory.
Ale nie tak mię trwożą, klęſką nam grożące,
Liczne Turkow y Ordy, nie bitney Tyſiące,
Jak między Rotmiſtrzami rozterki y zwady,
Y podobieńſtwo, ſkrytey w Woyſku naſzym zdrady.
Już ſzepcą w poſiedzeniach, y na ſchadzkach nocnych,
Ze Hetman, ma u Dworu, nieprzyiacioł mocnych,
Ze ktoby go, w tym razie tak ciężkim, odſtąpił,
Nieprzyiaciel Hetmańſki, łaſk by mu nie ſkąpił.

Czy

Czy to, nie cichy naboy, czy w ul nie dmuchniono,
Aby niechybniey, zgubę moią, upewniono?

ZŁOTOPOLSKI.

Wiem ia o tym, y dawno widzę, że śię knuie
Spiśek iakiś, a żołnierz, kupami śię śnuie
Po Obozie; iednakże, iawnego zdradziectwa
Nie mamy, ieszcze do tąd, żadnego świadectwa.
Jezli śię o czym dowiem, to wolałbym nie żyć,
Niźlibym nie miał, zdradom Woyskowym zabieżyć.
Co śię Turkow, y Ordy tycze, to w tym razie,
Pierwey, niżby podpadło Woysko, męstwa skazie,
Niżby przestał Zołkiewski, Laurem wieńczyć skronie,
Leymy krew, traćmy życie, przy iego obronie.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA,

KONIECPOLSKI, TOMSZA, ZŁOTOPOLSKI.

KONIECPOLSKI.

Coż to ieft Tomszo? czemu przed Hetmanem Wielkim
Radziłeś nam spoczywać, w bespieczeństwie wszelkim?
Zyczyłeś nam, zwycięzkie otrzyć z potu czoło:
A tu nas Woysk Tureckich, gmin, otacza w koło.
Skinder Pasza, daleko, podług twey powieśći,
Już w odległych, Multańskich krainach, śię mieśći:
A on, z swym gminem, do nas spieszy, wielkim krokiem,
Y za godzinę, z bliska uyrzysz go twym okiem.

D Powiedz

Powiedz, co ſię to znaczy: y ſtaw nam twe ſzpiegi,
Co ich poſyłaſz, zwiedzać Tatarſkie ſzeregi.
Chcę z niemi ſam pomowić, y doznać, kto kłamie,
Czy me oko, czy Tomſza, co nam wiarę łamie.

T O M S Z A.

Niech nie wpadam u ciebie, w podeyrzenie żadne,
Abym ſkaził mą cnotę, przez zdrady ſzkaradne,
Wkrotce ci to pokaże na oko czas dalſzy,
Ze nad Tomſzę, nikt nie ieſt, w wierności ſwey trwalſzy.
Stawięć mych ſzpiegow, ktorzy wywiodą ſię iawnie,
Ze poſługę ſwą czynią, poczciwie y ſprawnie,
Przebrani po Tatarſku, między Woyſk ich gminy,
Jeżdżą, a nam potrzebne, przywożą nowiny.
O Skinder Paſzy, że ſię do Multan przerzyna,
Słyſzeli, z uſt krewnego Hańſkiego, Szyryna.
Ale coż mam daremnie, czaś trwonić y ſłowa,
Wyniknie z ſzpiegow, prawda czyſta y gotowa.
Naprzod mi ich należy, przed Hetmany ſtawić,
A potym, z niepotrzebnych zarzutow ſię ſprawić.
Upewniam cię, że tego wſtyd y kara potka,
Co ſię ważył, przed tobą, oczernić mię plotka.

K O N I E C P O L S K I.

Chwalebnie czyniſz, świadkow chcąc ſtawić, bez ſporu,
Byś uſzedł podeyrzenia zdrady y pozoru.
Gdzież ſą? chcę prędkim ſądem, twą cnotę ucalić,
Możeſz ſię potym, ſłuſznie na plotki użalić.

T O M S Z A.

Czyż to ieſt rzecz podobna? bym w takim odmencie,
Szpiegow moich, mogł w iednym, ſtawić ci momencie.
Nikt inny, przyzwać ich tu, nie może bezemnie:
Wſzak z ſzpiegami trzeba ſię, obchodzić taiemnie;

Stawię

Stawię ich w nocy, by mię świadectwo ich wsparło,
Jezlibym ich nie stawił, w zakład chcę dać garło.

ZŁOTOPOLSKI.

Czas zyskać chciałbyś Tomszo, nadzieia cię cieszy,
Ze Skinder Pasza, z Woyskiem swym, wprędce pospieszy,
Ze do boiu wezmie się Hetman, nie do sądu:
Ale pomni, że możesz utonąć u lądu.
Bog rządzi losem bitwy, lecz choćbym miał zginąć,
Wiedz, że śmierć z moiey ręki, nie może cię minąć,
Jeśliby, gdy się stoczy z Turkiem bitwa krwawa,
Pokazała się, iaka twa zdradliwa sprawa;
Jeżeli cię zaś mężnym w boiu, y w robocie,
Obaczę, winne oddam pochwały twey cnocie;

KONIECPOLSKI.

Y w gwiazdach znaydzie skazy, kto zbyt bystro patrzy.
Ty Tomsza, podeyrzenie wiernością twą zatrzy;
Niech twa dzielność, zarzutom płonnym milczeć każe,
Y zakały, choćby też iakie były, zmaże.
Nastąpi usług twoich, nadgroda sowita,
Krol o nich myśleć będzie, y Rzeczpospolita.
Wspaniałym y szacownym, zapłaci ie darem:
Ktoż by mogł bydź przed tobą, Wołoch Hospodarem?
Czyż nie lepiey złączyć się, z Państwem Chrześciańskim,
Niż podłym niewolnikiem bydź, w iarzmie Pogańskim.
Niechay do dzieł Rycerskich, bierze cię ochota,
Niech zagrzewa twe Serce, y wiara y cnota.

TOMSZA.

W kilka godzin, mogłbym się wywieść bez ochyby,
Y fałszywe złych ludzi zarzuty, spełzłyby.
Ale, że ci iest pilniey, Woysk szykami rządzić,
Niżeli słuchać świadkow, y sprawę mą sądzić;

Pierwey twych Nieprzyiacioł, zniesie moia ręka,
Niżeli przeciwnikow swych, Tomsza ponęka.
Przyidzie potym czas, ktorym z złośliwey potwarzy,
Wyiść mi, Niebo przychylne niewinności, zdarzy.

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI, ZŁOTOPOLSKI, TOMSZA.

ZOŁKIEWSKI.

Waleczny Kazanowski, z podiazdu w tey chwili,
Powrociwszy, zostawił Turkow o puł mili.
Niezawodne bliskości ich, tym stwierdził wieści,
Ze zabrał niewolnika, Janczarow trzydzieści.
Spodziewam się, że prędzey niż za dwie godziny,
Stoczymy krwawą bitwę, z Pogańskiemi gminy.
Tym czasem, Kantymira tłumy niedołężne,
Odbieraią od naszych, odpory potężne.
Da Pan BOG, że y Turczyn, iuż raz od nas zbity,
Będzie y teraz, drugą klęską znakomity.
W stu tysięcy Poganow, ufa Skinder Passza,
My w BOGU, w męstwie Woyska, y w ostrzu pałasza.

KONIECPOLSKI.

Ludzi, a nie Zołnierzy, te tłumy gromadne,
Ma Turczyn, do zwycięstwa szykom naszym snadne.
Choćby naywiększe owiec boiazliwych trzody,
Kilku lwom, na zwycięskie łatwo poydą gody.
Dzielność w naszych, w Zołkiewskim umieiętność Woyny,
Sprawi, że dziś zwycięży Turkow, Polak zbroyny.
Ufam mocno, wielkiemu Chrześcianow BOGU,
Ze Miesiącom Tureckim, dziś przytrzemy rogu.

Naostatek

Naoſtatek, iakkolwiek padnie, wyrok Boſki,
Y cokolwiek nam przyśle, czy radość, czy troſki,
Dziś, albo Łaur zwycięſki, uwienczy nas obu,
Albo wraz do iednego, poydziem z ſobą grobu.

ZŁOTOPOLSKI.

Daruię wam Wodzowie, krew moię, y życie,
Chętnie umrę, gdy Turkow gminy zwyciężycie;
Bo ochotnie wyprułbym, każdą żyłkę z ciała,
Ktora by pod Zołkiewſkim, krwi toczyć nie chciała.
Obaczyſz, iak śmierć od nas, w boiu pogardzona,
Poydzie do Turkow, męſtwem Polſkim zawſtydzona.
Umrzeć bym wolał, życie bym ſobie obrzydził,
Gdyby przegraną z Turkiem, Polak ſię ochydził,

TOMSZA.

Złotopolſkiego ſłowa, na złocie y cedrze,
Ryſować trzeba, bo czas, choć z duſz ciała zedrze,
Jednakże odiąć cnoty, nigdy im nie może,
Bo ta pość muśi z niemi, w Niebieſkie podroże.
Y ia chcę z Złotopolſkim, pod twoią Buławą,
Albo zwyciężyć, albo poledz śmiercią krwawą:
A tych, co moią ſzpetnie, ſpotwarzyli cnotę,
Pohańbić mą wiernością, krwią zmyć tę ſromotę.
Y tak mą ſławę zechcę, męſtwem ubeſpieczyć,
Ze iuż nie będą śmieli, odtąd mi złorzeczyć,
Plotkom ich zamknę uſta, milczyć ich nauczę,
Gdy zakałę mey cnoty, w krwi Turkow opłuczę.

ZOŁKIEWSKI.

Serca, Rycerſką cnotą, od BOGA natchnione,
Niech zwycięſtwem, od Niebios będą obdarzone.
Wy; co na plac nieſiecie, y życie y zdrowie,
Niech BOG laurowe wieńce, ſkłada wam na głowie.

Jdźmy

Jdźmy w ogień, iak inni idą na weſele,
A mieymy męſtwo w oczach, y dzielność na czele.
Ja zginę, albo wyidę z tąd, Laurem ozdobny,
Y zawſze będzie, ſobie Zołkiewſki podobny.

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI SAM.

BOZE, Naywyżſzy dawco, ludow y Woyſk doli,
Poddaię loſy moie, świętey twoiey woli:
Za wſzelakieć Zołkiewſki, cześć y chwałę wyzna,
Zebrze tylko, niech będzie, w twey pieczy Oyczyzna.
Od tąd, iak mię krępować przeſtało powicie,
Za rękęś mię prowadził, iak Ociec ſwe dzicie;
Bym ſię w życiu nie kochał zbyt, me dotąd lata
To ſzczęściem, to nieſzczęściem, twa dobroć przeplata.
Wieſz BOZE, iakem pragnął, abym Zołnierz ſtary,
Krew wylał, duſzę wytchnął, przy obronie Wiary.
Nie moia rzecz ieſt, ſzpyrać w twych ſądow ſkrytości,
Ale podobno, w bitwie tey, położę kości.
Jeśli tak ieſt, bynaymniey na to ſię nie żalę,
Niech tylko do Oyczyzny wſtęp, głową zawalę.
Niech klęſka Polſki, na mym ſkończy ſię tułubie,
A zabieſz Panie dalſzey, mey Oyczyzny zgubie.
Nie dopuść BOZE, aby twe Swiątnice Pańſkie,
Pohanbiły, bezecne narody Pogańſkie.
Ubeſpiecz od nich, cnotę Panny, y Mężatki,
Nie day wydzierać dzieci, z rąk płaczącey matki,
Ktore by potym mogły w Mahometa wierze,
Na Chrzcie z tobą zawarte, porzucić przymierze.
Zabroń Turkom, zabranych w kaydany y w pęta,
Chrześcianow, przedawać targiem, iak bydlęta.

Odda-

Oddaięć głowę moię, na krwawą ofiarę,
A Oyczyznie przepuścić racz, grzechow swych karę.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A.

COż to widzę? Praxeda, y wzdycha y szłocha,
Kiedy Turkow zwycięża, ten ktorego kocha,
Złotopolski, walecznym męstwem sławny Młodzian
Powroci z bitwy, Laurem zwycięskim przyodzian.
Już Hufce Turkow znosi, iuż szyki ich łamie,
Na Skinder Paszy głowę, iuż podnosi ramie.
Już złamana przez niego, Tatarska potęga,
Do karku Kantymira, iuż swą szablą sięga. . . .
Obaczemy co wskora, ta śmiałość zuchwała,
Ta pycha, co niesłusznie, odwagą się zwała.
Da się widzieć, czy, straszne Woysk Tureckich tłumy,
Hardey Złotopolskiego, nie uskromią dumy:
Czy nie inszy niż rano, Woyskom los wypadnie,
A co byli na wierzchu, czy nie będą na dnie.

P R A X E D A.

Urągasz się z łez moich, ktore żal wyciska,
Z nieszczęścia Siostry, czyniąc sobie pośmiewiska.
Dosyć mi iest nieznośna, srogość moiey doli,
Ale mię bardziey Siostry mey, nielitość boli.
Trętwieię! z ust twych słysząc, że nad Chrześcianow,
Bluźniących Boga twego, przekładasz Poganow.

Ju-

Jnſzaś w wieczor iak rano, y cale iak nie ta,
Gdy nie Chryſtuſa trzymaſz, ale Mahometa.
Życzyſz, ażeby bitwa, od Turkow wygrana,
Laurami ozdobiła, Pułki Ottomana:
Aby ſzabla Turecka, krew Chrześcian lała:
Ah Przebog! Salomeo, iakąś ſię dziś ſtała!

SALOMEA.

Nie wiem, nie znam ſię ſama, a w żądz moich tłumie,
Zdami ſię, że iuż teraz, nic mi po rozumie.
Serce me gorę wzięło, rozſądek ieſt niczym,
Jęczy, pod namiętności iarzmem niewolniczym;
Zabrnełam zbyt daleko, ſtanełam na głębi,
W ktorey mię zemſta Niebios, zgubi y pognębi.
Zbrodnia, w przepaść mię nurza, y na dno pogrąża,
Strach mię otacza, rozpacz w koło mię okrąża.
Złość moia iadowita, zawziętość ma wſciekła,
Nie oprze ſię w zapędach, chyba na dnie piekła!
W tak ſtraſznym y miłości, y gniewu zapale!
Dzielą me ſerce, zbrodnia, rozpacz, ſtrach, y żale.
Wſtydzę ſię ſama ſiebie, obrzydło mi życie!
Wkrotce, ſrogi moy wyrok z przeſtrachem uyrzycie!
Y ty, choć maſz żal wielki do mnie, iednak pewnie,
Na ſrogość moiey doli, będzieſz płakać rzewnie.

PRAXEDA,

Strzymay kroki, a w toni tey, nie poydzieſz na dno,
Chciey tylko, ręka Boſka, wyrwie cię z niey ſnadno.
Kto w Bogu ufa, tego ſtraż Boſka otacza,
Ten tylko ginie, kto chce ginąć, y rozpacza.
Poſtrzeſz ſię Salomeo, a nie bądź, dla Boga,
Y na ſiebie, y na mnie, okrutna y ſroga.
Pod iedną Matki naſzey, byliśmy wątrobą,
Jednemiśmy pierſiami, wykarmione z ſobą.

Powierz

Powierz mi ſekret, azaż ſpoſob ſię wynaydzie,
Dzwignąć cię, nim ſię daley, y zabrnie y zaydzie.
Chętnie bym zycie moie, y krew właſną dała,
Zebym cię Sioſtro, z ſtraſzney przepaſci wyrwała.
Niechay ſię ſerce twoie, y piekła nie lęka,
Bo mocnieyſza ieſt nad nie, Naywyżſzego ręka.

SALOMEA.

Już nie wczas; bo iuż miarę dopełniłam zbrodni,
A tacy iak ia, żadney litości niegodni.
Krew Chrześcian wylana, zaboyſtwa y mordy,
Gmin Polakow ięczący, w niewoli u Ordy.
Oyczyzna ma zdradzona, y w rząd Ottomana,
Przez iadowitą moię, zawziętość podana,
Sromotne pohańbienia, Kościoła y Wiary,
Czyliż nie dopełniły, grzechow moich miary?
Gdy to wſzyſtko, o ſtraſzną zemſtę, na mnie woła!
Nie mogę podnieść w Niebo, oczy mych, y czoła!
Możeſz Sioſtro, rozumem zaſiągnąć z daleka,
Jaka zemſta, y kara, takie zbrodnie czeka!
Wſzyſtko w krotce obaczyſz, y za puł godziny,
Strętwieieſz, na okropne, o Woyſku nowiny!

SCENA DRUGA.

PRAXEDA SAMA.

Ty, co ſerce me widziſz! co myśli me czytaſz!
Co wewnętrznie mey duſzy, badaſz ſię y pytaſz;
Jeśli znoſzę cierpliwie, ſurową mę dolę,
Jeśli mile przyimuię, twoię świętą wolę,
Jeśli gorzkie łzy moie, cierpliwością ſłodzę,
Jeśli po oſtrych cierniach, bez mruczenia chodzę,
Boże! ktory maſz w ſtraży twoiey, me ſumnienie,
Nachyl ucha, na ſługi twey płacz, y ięczenie!

Poszlii Panie Praxedę, na męki, na mary!
Chętnie krwi swey y życia, uczynić ofiary!
Przyimę wszystko z twey ręki, ochotnie y mile,
Chwalić cię będę w bolach, y wielbić w mogile.
O to cię tylko Panie, proszę z łez wylaniem,
Tego u ciebie żebrzę, z serdecznym wzdychaniem.
Boze! ktory piastuiesz w rękach, los człowieczy,
Miey Woysko Chrześciańskie, w Swiętey twoiey pieczy!
Potłum liczne poganow, zaiuszonych ludy!
Zaszczyć naszych, nowemi mocy twoiey cudy,
Jeśli zaś chcesz twych Synow, za grzechy wychłostać?
Przemień prędko gniewliwą, w miłosierną postać!
Karz zlekka po Oycowsku, lud w drogach twych błędny!
Choć krwi upuscisz, bądź iey, łaskawie oszczędny,
A chociażbyś odstąpił, Chrzescianow w boiu,
Pociesz ich prędko, miłym powrotem pokoiu!
Ale coż to? do mnie się Salomea wraca?
Czas pułgodzinney zwłoki, poprzedza y skraca;
Tomsza także spiesznemi, do nas dąży kroki,
Znać nam niesie, ostatnie Woysk naszych wyroki;
Czy mi się przyidzie, cieszyć z nich, czy na nie żalić,
Zawsze cię Boże, Serce moie, będzie chwalić!

SCENA TRZECIA.

PRAXEDA, SALOMEA, TOMSZA.

TOMSZA.

STało się Salomeo; a za twym rozkazem,
Zgineło Woysko Polskie, Tureckim Zelazem;
Dniestr z krwią Polską zmieszany, wszystek się rumieni,
A iuchą ich zwiększony, wzdyma się y pieni,
Pola nasze, Polskiemi okryte są trupy,
Leżą, martwe pobitych Pułkownikow kupy,

niedo-

Niedobitek na placu, z ranami ſię męczy,
J na śmierć niepoſpieſzną, narzekaiąc ięczy.
Tatar, zadziwion mnoſtwem, bogatey zdobyczy,
Woiować z Polakami, zawſze ſobie życzy.
Niewolnik Polſki, w ciaſne okuty kaydany,
Płacze, że w krwawym boiu, nie poległ przez rany.
Słowem, gdzie tylko rzucić, pozwoliłem oku,
Wſzędziem obaczył poſtać, ſtraſznego widoku,
Smierci, rany, niewolą, ięczenia, rozpacze,
Loſem ſą dziś Polaka; lub zginął, lub płacze,

S A L O M E A.

Co z Złotopolſkim? co ſię z Hetmanami ſtało?
Powiedz? y wſzyſtko co ſię, na tey bitwie działo.

T O M S Z A.

Czynię twoy rozkaz, ale przyznać ci ſię muſzę,
Ze iakiś żal okropny, przeraża mę duſzę:
Zem chociaż ſam Polakow, y zdradził, y zgubił,
Chociażem nigdy tego, Narodu nie lubił,
Jednak opowiedaiąc, tak ſtraſzne ich klęſki,
Bierze mię iakaś litość, żal iakiś nie męſki;
Dlatego, nie wiem czyli, nie przyidzie mi z płaczem
Bydź ci tey krwawey bitwy, wiernym powiadaczem
Chcąc zgubić woyſko Polſkie, a knuiąc mu zdrady,
Zacząłem mą robotę, od Rotmiſtrzow zwady,
Ktorych tak pokłuciłem, przez ſztuki wytworne,
Ze y zdania ich były, y czyny niesforne,
Z tąd częſte huczki w Woyſku, bez żadnego względu
Nawet na Hetmańſkiego, powagę urzędu,
Karność y poſłuſzeńſtwo, popſuło ſię z gruntu,
A Woyſko było zawſze, gotowe do buntu.
Zołkiewſki, choć Woiownik Wielki, y Wodz ſtary,
Muſiał pobłażać woyſku, y patrzyć przez ſzpary,

Widząc, że niekarności Woyſkowey, y ſporu
Były przyczyną Domy, wſparte ode Dworu,
Dlatego nigdy karą śmierci, rzadko groźbą,
Ale przyiaznią bunty, uśmierzał y prozbą.
Gdym tak porożnił Woyſko, widziałem ze ſnadnie,
W te, ktorem pod nim kopał dołki, prędko wpadnie,
Doniosłem Skinder Paſzy: niech ſię dziś potyka,
A niech ma na Polakow, kaydany y łyka;
Bo iak grzyby pobierze, garſtkę tego ludu,
Ani na to wielkiego nie podeymie trudu.
Ja bez niego rozerwę, Tabor tak potężny,
A kropli krwi nie ſtraci na to, Turczyn mężny.
Radziłem, aby prętko ſpieſzył, aby miecze
Oſtrzył, bo pewnie Woyſko Polſkie, dziś wyſiecze.
Odpiſał mi przez ſwego, taiemnego gońca,
Ze będzie przed Taborem, o zachodzie ſłońca.
W prędce potym, z radością poſtrzegło me oko,
Ze ſię tuman kurzawy, rozciągnął ſzeroko;
A rownaiąc wielkością, chmury y obłoki,
Wyſtawił, ſtraſzne Woyſku Polſkiemu widoki.
Zmiarkowałem, że Turczyn, z ſwym Woyſkiem ſię zbliża
Y na rowniny naſze, z pagorkow ſię zniża.
Jam też ſwoy tuman puścił, a me ſztuczne figle,
Y ſkryte zdrady, ktorem knował niedościgle,
Wykonałem; bo zaraz przez taiemne poſły,
Po Obozie, trwożące wieści ſię rozniosły,
Ze Hetmani iuż przeſzli, za Dnieſtru przeprawę,
A naſz Oboz wydali Turkom, na śmierć krwawę.
Wtym Moi Wołochowie, naprzod zdradę zaczną,
Tabory rozrywaiąc, lukę zrobią znaczną,
A w momencie gmin luźnych, do ucieczki rączy,
Na złą robotę, z memi Wołochy ſię łączy.
Już Tabor rozerwany, rozniesione wozy,
Otworzyły zamknięte, Woyſk Polſkich Obozy,

Gdy

Gdy Pocztowych, gmin wielki, luźnych zbiegow śladem,
Uſzedł z Taboru, ſzpetnym zgorſzony przykładem.

PRAXEDA.

Kiedyś Turkom, krew przedał Woyſka, y Hetmanow,
Nie bał żeś ſię, wielkiego BOGA Chrześcianow?

SALOMEA.

Pozwol Sioſtro, niech kończy; niech wſzyſtko opowie,
A potym ſię o naſzych, ſentymentach dowie.

TOMSZA.

Doydzie ta wieść Hetmanow, ktorzy prędkim biegiem,
Spieſzą za niemi, z ludzi wybranych ſzeregiem,
A dopędziwſzy zbiegow, żałoſnemi głoſy,
Na nieſzczęśliwe woyſka, narzekaią loſy.
Zołkiewſki zdiąwſzy ſzyſzak, pokazuiąc blizny,
Y doſłużoney w Woyſku, uczciwość ſiwizny,
Tak im rzecze, Rycerze; z ięczeniem y z płaczem,
Do ſerc waſzych, za wſpolną Oyczyzną kołaczem,
Za Bogiem Chrześcianow, co go Turczyn bluzni,
Smieiąc ſię, że was wodzą, ciurowie, y luźni.
Przebog! My to Hetmani, myśmy was wodzili,
Myśmy z wami, w zwycięſki Laur, ſkronie ſtroili,
My was poprowadzimy, w zakład głowę kładę,
Jeśli z wami, na karkach Turkow, nie poiadę,
Zawoła Koniecpolſki; Jmie Polſkie, cnotę,
Ową, do dzieł Rycerſkich, dowodną ochotę,
Wſzyſtkoż to razem ſtraciem? y także oręża,
Nie dobywſzy, poſtrachem Turczyn nas zwycięża?
Wroccie ſię Przebog z nami, y Wiara, y ſława,
Niech was o litość proſi, niech wam w oczach ſtawa.
Ale na nic nie baczny ſtrach, y boiaźń głucha,
Ni ſumnienia, ni ſławy, ni Wodzow nie ſłucha,

Tym

Tym pośpiesżniey,gmin zbiegow,od Hetmanow pierzchnie,
Chcąc się przez Dniestr przeprawić,poki się nie zmierzchnie
Ale ten gmin zatopion, nurty Dniestrowemi,
Znać nie był godny, życia dokonać, na ziemi.
Tym czasem, iako mowią, że w złey doli, idzie
Nieszczęście po nieszczęściu, y bida po bidzie.
Złotopolski co Tabor, z Hetmanow rozkazu,
Bronił mężnie, y wielki odpor dawał zrazu,
Prożno czekaiąc, swoich Hetmanow przybycia,
W krwawym boiu dokonał, y doli y życia.
Bo go między Więzniami nie masz, a w taborze,
Głowem y tułub ścięty, widział w iego porze.

PRAXEDA.

On ieśli zszedł, męczeńskim Bog go zdobi wieńcem,
Ty, coś go zgubił, szpetnym zapłoń się rumieńcem!
Ale czyli z Swiętemi, laurem wieńcząc skronie,
Złotopolski dał garło, przy wiary obronie,
Czyli w ciężkiey niewoli, wiek swoy opłakany
Pędzi, brzękaiąc Turkom, pęty y kaydany,
Czyli mu opatrzywszy, y czołny y wiosła,
Przez Dniestr do Polski, ręka Boska, go przeniosła,
Ja, chociem cnoty iego, kochała serdecznie,
Rwę obowiązki, w ktorych miałam z nim trwać wiecznie.
Chrystusa chcę do śmierci, mieć za Oblubieńca,
Przysięgam Mu dochować, czystości mey wieńca.
Jemu samemu miłość, y wiarę do zgonu,
Oświadczę, w ciasnych murach, ostrego Zakonu!
Tym czasem, za męczeńskie Chrześcianow Palmy,
Dziękuiąc Bogu, Jmie iego święte chwalmy.

TOMSZA.

Kończę; wybor Rycerzow, przy Hetmańskim boku,
Długo nie ustępował, licznym Ordom kroku;

Ale

Ale to czoło Woyſka, gminem zatłumione,
Poległo prawie wſzyſtko, krwią ſwoią zbroczone:
Część ich większa na placu, mieczem w pień wycięta,
Daleko mnieyſza, Ordzie doſtała się w pęta.
Hetmani oba walcząc. mężnie y ochotnie,
Umrzeć woleli, niżli poddać ſię sromotnie:
Szukali śmierci, z ktorą nie mogli ſię zminąć,
Bo nie umieli, tylko zwyciężać, lub zginąć.
Naprzod tę głowę, ktorą laur ozdobił ſetnie,
Zołkiewſkiego, Turecki oſtry bułat zetnie.
Koniecpolſki, gdy mężnie broni ſię, w kark cięty,
Upadſzy bez pamięci, w niewolą ieſt wzięty.
Z wielkiego Zołkiewſkiego tułuba, krew ciepła,
Dopiero ſię* w mych oczach, y ſcieła y ſkrzepła.
Koniecpolſki w Stambule, goić będzie rany,
A teraz, z podłym więzniow gminem, ieſt zmieſzany.
Było Woyſko zwycięſkie; ale bydź przeſtało,
Moſkwę z Carem podbiło, u nas garła dało.
Na pułnocy, laurami zwycięſkiemi ſłynie,
Na południu, krew z niego, ſtrumieniami płynie.
Tyle Polakow, ſzabla Turecka wyſiekła,
Ze oblana, Ryçerſką krwią ich, ziemia ſciekła.
A to z ſzyki Polſkiemi, me zdrady zrobiły,
Ze iedni poſzli w pęta, a drudzy w mogiły.
Te zdrady, cnocie Tomſzy nie uczynią ſkazy,
Bo Salomei u mnie, cnotą ſą rozkazy.

S A L O M E A.

Prawda, żem w mym ſzaleńſtwie, proſiła cię o to,
Znaiąc twoy zły charakter, wierutny niecnoto!
Miłości, gniewu, zemſty y żądzy zapały,
Chytrey twoiey poſługi, wezwać mi kazały,
Złotopolſkiego cnoty kochałam, a wzgardy,
Jego, znieść nie mogł umyſł moy, mſciwy y hardy,

Znim,

Z nim, mi Jmie obrzydło Polſkie, wſzakże w gniewie,
Y w miłości, człek każdy, co czyni, ſam nie wie.
Powinieneś był poznać, z oczu mych y twarzy,
Ze ſię ſkryty żądz płomień, w ſercu moim zarzy;
Ze do krwawey mey zemſty, wzywaiąc twe ramie,
Gdy ci mą obiecuie miłość, ięzyk kłamie;
Ze z tak ſzkaradnym zdraycą, z tak wierutnym ſzachem,
Nie mogłabym pod iednym, puł dnia zmieſzkać dachem.
Ze znam twoy podły umyſł, wiem żeś tchorz y zdrayca!
Ufaſz tylko, w potędze Turkow y Nahayca;
Zal mi Polakow! ktorych ſławie y pamięci,
Niechay Swiat, winne cnotom Ołtarze, poświęci.
Ale coż to? biie mi ſtraſzny widok w oczy.
Salomea, krwią Polſką, ſkala ſię y zbroczy,
Płyną koło mnie byſtre, krwi y łez ſtrumienie,
Jęczą, błąkaiące ſię, wielkich Ludzi cienie,
Tu głowa Zołkiewſkiego, a tam tułub leży,
Tu Złotopolſki, z Wodzem ſwym chcąc ginąć, bieży;
Tu Tomſza, tchorz y oſzuſt, Tatarom z daleka
Szepcze, że po zwycięſtwie, wielki łup ich czeka,
Tu trupy obnażone, leżą bez pogrzebu,
Tu krew woła o zemſtę, y żali ſię Niebu.
Jędze Piekielne, ſtraſzne zapalcie pochodnie!
A płomieniem ſiarczyſtym, pieczcie mię za zbrodnie!
Ogniow waſzych, w łez moich, nie ugaſzę morzu,
Ah obrzydły mi zdrayco! obmierzły mi tchorzu!
Wſzyſtkich poczwaro niecnot! y kłamſtw! mego wſtydzie,
Narodu! ktory w wieczney pogrążaſz ohydzie!
Jdż mi precz z tąd! ponury ten twoy wzrok, y ſmoczy,
Srożſzy mi ieſt nad Piekło! Tomſzo idź mi z oczy!
Zyi! y ſkutkow zdradziectwa twego, długo użyi!
Lecz na to, by ſumnienie twe gryzło cię dłużyi!
Jezli ztąd Turkow ſzabla, Polakow wypłoſzy,
Za zdradę, Hoſpodarem być możeſz Wołoſzy.

Lecz

Lecz furye twe zawſze, niech drapią wnętrzności!
Bezbożny! aż odbierzeſz nadgrodę twych złości!
Cień moy, gdzie ſię obrociſz, będzieć ſzeptać zcicha!
Zyieſz duſzo zdradziecka? ſzpetna, podła, licha?

TOMSZA.

Odchodzi od rozumu Salomea; Sieſtrze
Praxedo day ratunek, ia muſzę przy Dnieſtrze,
Tę noc przebyć do świtu, bo mam Ferman taki,
Aby przeprawy, moie pilnowali znaki - - - -
Otoż ten zyſk azardow mych, dla Salomei,
Tak mi płaci, w takiey mnie zoſtawia nadziei,
Prawda żem podło zdradził, żem to zrobił ſzpetnie,
Hańby mey czas nie zmaże, y wieki ſtoletnie,
Będą (z mego zdradziectwa, ſam to ſobie wnoſzę)
Polacy mieć za zdraycow, niewinną Wołoſzę.
Wiem; że me zbrodnie, Niebios pokarzą wyroki,
Coż? daleko zabrnąwſzy, trudno cofnąć kroki.